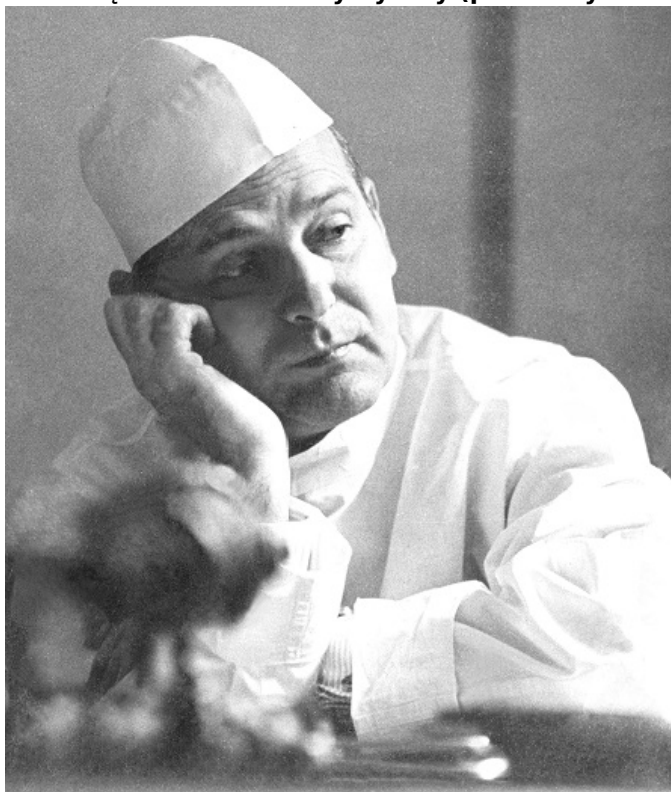


W niebycie. Z historii samorządności lekarskiej w Polsce

Stało się. W 1950 r. władza pod rządami Bolesława Bieruta zlikwidowała samorząd lekarski, z wielkim trudem tworzony po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, a także samorząd lekarsko-dentystyczny (powołany w 1938 r.) – pisze Lucyna Krysiak.



Prof. Tadeusz Koszarowski, zdjęcie portretowe

Musiało minąć kolejnych 39 lat, zanim doszło do odrodzenia izb lekarskich. Reaktywacja nastąpiła w 1989 r. na fali solidarnościowej odnowy – protestów i strajków, które uwolniły Polskę od komunizmu i dokonały przemian społeczno-politycznych.

Tych blisko 40 lat niebytu samorządu lekarskiego było niezwykle trudnym czasem dla lekarzy i lekarzy dentystów – zdegradowanych do roli etatowych pracowników służby zdrowia podporządkowanej ideologii socjalistycznej, w której nie mieli za wiele do powiedzenia. Nie było przestrzeni dla wykonywania wolnego zawodu lekarza w pojęciu rozumianym przez samorząd lekarski.

etyczna pustka

Lekarz tamtego okresu zderzył się przede wszystkim z etyczną pustką. Wraz z likwidacją izb lekarskich (poprzez zniesienie ich 18 lipca 1950 r.) sejm uchwalił ustawę o odpowiedzialności zawodowej fachowych pracowników służby zdrowia, której nadano moc kodeksu socjalistycznej moralności, obejmującego lekarzy, lekarzy dentystów, farmaceutów, felczerów, pielęgniarki,

położne oraz techników medycznych i techników dentystycznych.

Warto przypomnieć, że do czasu rozwiązania izb lekarskich, lekarzy obowiązywał **Kodeks Deontologii Lekarskiej**, uchwalony przez zgromadzenie NIL 16 czerwca 1935 r. Natomiast **Naczelna Izba Lekarsko-Dentystyczna** uchwaliła swój kodeks już po II wojnie światowej (9 maja 1948 r.) i był on w podstawowych założeniach zbliżony do kodeksu lekarskiego. Oba kodeksy odnosiły się do zasad etyki Hipokratesa, które są ponadczasowe.

Zastąpienie ich ustawą o odpowiedzialności zawodowej fachowych pracowników służby zdrowia, poprzedzone likwidacją samorządu lekarskiego, unicestwiły jednocześnie działalność sądów lekarskich. Na polu etyki powstała więc pustka, która stwarzała warunki dla nieetycznych poczynań władz wobec lekarzy i lekarzy dentystów, ale też dla obniżenia standardów etycznych osób wykonujących te zawody.



Prof. Tadeusz Koszarowski, dyrektor Instytutu Onkologii w Warszawie, z zespołem najbliższych współpracowników (1976 r.)

Wspomniana ustawa zalecała medykom przestrzeganie etyki socjalistycznej. Nawiązywała do etyki marksistowskiej, zawartej w „Krótkim słowniku filozoficznym” wydanym pod auspicjami Radzieckiej Akademii Nauk, gdzie napisano wprost, że założeniem tejże etyki jest „bezwzględna walka z reakcyjną moralnością burżuazyjną i jej nosicielami”, a do tych właśnie zaliczano wówczas lekarzy i lekarzy dentystów. W słowniku czytamy dalej, że tylko taka etyka jest prawdziwą nauką o moralności, potwierdzoną praktyką dziejową.

Słownik był przewodnikiem dla polskich teoretyków etyki, a także fachowych pracowników służby zdrowia, a wykonawcą tych założeń była powołana przez władzę Komisja Kontroli Zawodowej, działająca przy Ministerstwie Zdrowia. Zachował się z tego okresu materiał, któremu nadano kształt wywiadu z Kazimierzem Czajkowskim, wiceprezesem Odwoławczej Komisji Kontroli Zawodowej MZ. Padały w nim sformułowania niepozostawiające złudzeń, jak po likwidacji izb lekarskich postrzegana jest przez władze etyka zawodowa lekarzy i lekarzy dentyków.

„Zasady moralności burżuazyjnej w służbie zdrowia, jeśli chodzi o lekarzy, zostały ujęte w formę prawną zasad deontologii lekarskiej, a przedwojenni profesorowie, którzy się za nimi opowiedzieli, np. prof. Mazurkiewicz, prof. **Mieczysław Michałowicz**, prezes Naczelnej Izby Lekarskiej czy kierujący stołeczną izbą prof. **Władysław Szejnach**, reprezentowali reakcyjny charakter zasad deontologii wynikający z ich kapitalistycznych założeń” – grzmiał w wywiadzie Czajkowski.

Próby reaktywacji

Pierwszą próbę reaktywacji samorządu lekarskiego podjęto w 1956 r. Kiedy skończył się okres rządów stalinowskich, nastąpił przełom w kierownictwie PZPR i do władzy doszedł **Władysław Gomułka**, w lekarzy wstąpiła nowa nadzieja – tym większa, że za pośrednictwem „Służby zdrowia”, pisma wydawanego przez Ministerstwo Zdrowia, otwierała się możliwość przeprowadzenia dyskusji na temat reaktywacji izb lekarskich. Środowisko wierzyło w powrót do uniwersalnych zasad etyki i deontologii lekarskiej. Jednak oczekiwania były na wyrost. Nowa władza nie zamierzała reaktywować izb, pochylać się nad poprawą warunków pracy lekarzy czy nad ich sytuacją bytową, a dyskusję na temat samorządu lekarskiego wyciszono.

Nadal obowiązywała wszechwładza administracji Ministerstwa Zdrowia, wydziałów zdrowia i wojewódzkich rad narodowych, a Komisja Kontroli Zawodowej, z jej nadgorliwym wiceprezesem Kazimierzem Czajkowskim, wdrażała w życie zasady marksistowskiej etyki i moralności rozszerzone o przepisy dotyczące dyscypliny pracy. Tak więc rozrastał się zakres czynów podpadających pod pojęcie wykroczenia zawodowego, a ustawa z 18 lipca 1950 r. o odpowiedzialności zawodowej fachowych pracowników służby zdrowia stała się narzędziem do represjonowania lekarzy, np. wykroczenia zawodowe pracowników służby zdrowia traktowano jak naruszenie zasad etyki, godności i sumienności zawodowej, nagłaśniając je i piętnując.

Równie represyjny charakter miały kolegia orzekające, powołane w tym samym czasie przy prezydiach rad narodowych, które, nie będąc sądami, miały uprawnienia do oceniania postawy moralnej lekarzy i nakładania na nich kar pieniężnych. Ich pierwowzorem były tzw. sowieckie trójki, które miały w ten sposób „leczyć” lekarzy z burżuazyjnych nawyków. Organy te decydowały o tym, kto wśród lekarzy jest wrogiem klasowym. W ich skład wchodził partyjni aparatczyki. Wystosowany przez nich wilczy bilet oznaczał dla lekarza ostracyzm, zastraszanie, brak możliwości podnoszenia kwalifikacji i starania się o lepszą pracę.

W szpitalach i przychodniach wisiały gazetki ściennie, gdzie publikowano artykuły i zdjęcia gorliwie wykonujących swoje zadania i oportunistów, których nazywano bumelantami i wrogami klasowymi. **Kazimierz Czajkowski** w swoich wypowiedziach nie ukrywał, że komisja – oprócz wymierzania lekarzowi „koleżeńskiej kary” – jest instytucją na wskroś polityczną i ma za zadanie wychowywać w duchu socjalistycznym. Jednak lekarzom źle wiodło się nie tylko na polu zawodowym, również w placówkach służby zdrowia polityka zdominowała sprawy merytoryczne.

Były one źle zarządzane, na kierowniczych stanowiskach zatrudniano ludzi partii, nie zważając na ich kwalifikacje, panował więc w nich chaos i niedostatek. Likwidacja izb lekarskich, które wprawdzie po wojnie nie miały realnej władzy, ale były moralną i materialną podporą lekarzy, sprawiła, że środowisko lekarskie nie miało żadnej ogólnopolskiej reprezentacji, lekarz nie miał się do kogo zwrócić w swoich sprawach, a **Związek Zawodowy Pracowników Służby Zdrowia** zajmował się w tym czasie organizowaniem masówek i szkoleń ideologicznych.

Jeśli nie izby, to co?

Lekarzom potrzebna była organizacja, która reprezentowałaby nie tylko ich sprawy bytowe, ale też umożliwiała wymianę poglądów na temat wdrażania najnowszych osiągnięć medycyny, kształcenia podyplomowego, podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Kiedy więc w 1951 r. Ministerstwo Zdrowia powołało **Polskie Towarzystwo Lekarskie**, liczone, że przynajmniej w tej części spełni ono swoje zadanie. Kulisy powstania PTL były niejasne, nie zachowały się relacje z rozmów przedstawicieli środowiska lekarskiego z władzami na ten temat.

Jak pisze prof. **Tadeusz Brzeziński**, wybitny historyk polskiej medycyny i autor historii PTL, były to rozmowy „gabinetowe”, nieprotokołowane i niearchiwizowane. Trudno więc dociec, czy inicjatywa utworzenia towarzystwa wyszła ze strony środowiska lekarskiego, czy ze strony władz, i czy była z tym środowiskiem konsultowana. W relacji pochodzącej od lekarki **Ireny Pronaszko-Rzepeckiej**, sekretarza ZG PTL w latach 1970-1975, wynika, że inicjatywę spontanicznie podjęła grupa lekarzy i to od nich wyszła propozycja połączenia towarzystw lekarskich regionalnych i rozszerzenia ich działalności na cały kraj.

Dokonanie tego wymagało od pomysłodawców wielkiego zaangażowania, determinacji i uzyskania zgody władz. Pronaszko-Rzepecka podkreślała, że pierwszoplanowym zadaniem PTL była praca nad podniesieniem poziomu zawodowego lekarzy i rzeczywiście towarzystwo na początku swojej działalności, oprócz posiedzeń naukowych i dyskusji, na tym skupiało swoją aktywność – organizując tzw. akcję referatową polegającą na wysyłaniu w teren wybitnych w swoich specjalnościach prelegentów i dostarczaniu lekarzom czasopism naukowych i podręczników.

PTL działało w tym czasie głównie na rzecz kształcenia lekarzy, nie wdawało się w politykę, ponieważ – jak zaznaczył w swoich wspomnieniach o początkach PTL prof. **Edward Rużyłło**, współtwórca systemu kształcenia podyplomowego w Polsce – towarzystwo znajdowało się w trudnej sytuacji, gdyż nie akceptowało nakazywanych celów politycznych, ale też nie mogło im się przeciwstawić. Działo więc w formule oficjalnej i nieoficjalnej. Ta pierwsza dotyczyła szerszego forum, druga – koleżeńskich spotkań w szpitalach, przychodniach czy prywatnych domach.

– Wszyscy byliśmy świadomi tego, że jednostkowy opór czy dezaprobata niczego nie zmienia. Kompromis był więc podstawą działania PTL – wspominał prof. Rużyłło. Tym bardziej, że działalność towarzystwa była kontrolowana przez partyjnych inspektorów z Wydziału Administracyjnego PZPR. Prezesem PTL przez dwie kadencje (1962-1970) był prof. **Tadeusz Koszarowski**, twórca polskiej onkologii, który po latach tak wspominał ten czas: „Po likwidacji izb lekarskich na to puste miejsce miała powstać jakaś zbiorowość pracowników służby zdrowia (miedycznych robotników), zupełnie sztuczna, różnorodna, beztwarzowa masa doraźnie powiązanych grup zawodowych. Nie było miejsca na tradycyjny etos stanu lekarskiego, oskarżonego o idealizm w stosunku do obowiązującego materializmu”.

Prof. Koszarowski zauważał też, że organizatorzy PTL mieli świadomość ograniczeń narzuconych im przez partyjne kierownictwo, podjęli się jednak tej pracy, by wypełnić pustkę po likwidacji izb lekarskich. W kolejnych latach towarzystwo wielokrotnie podejmowało próby przeobrażenia się z organizacji kształceniowej w organizację odrodzenia stanu lekarskiego.

Na fali „Solidarności”

Doktor **Ryszard Niewiadomski**, działacz Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi, przewodniczący wielu komisji problemowych, w swojej publikacji „Z perspektywy lat” podkreśla, że idea reaktywowania izb lekarskich tliła się od momentu ich likwidacji w 1950 r., a pierwsze realne projekty zrodziły się po odwilży w 1956 r., a później w 1965 r., 1968 r., 1978 r., wreszcie w 1980 r. wraz z powstaniem NSZZ „Solidarność”.

– Jako działaczowi tej organizacji (był m.in. rzecznikiem lekarzy w regionalnej Sekcji Służby Zdrowia

NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej – przyp. red.), idea samorządności lekarzy była mi bardzo bliska i wraz z innymi lekarzami, m.in. **Ewą Świtalską-Kowalewską, Józefem Bronisławem Szymczykiem** oraz prof. **Janem Goldsteinem** traktowaliśmy ją priorytetowo i propagowaliśmy w środowisku – wspomina Ryszard Niewiadomski. Zastrzega jednak, że nie było to łatwe, ponieważ po latach niebytu samorząd lekarski jawił się młodemu pokoleniu lekarzy jako coś archaicznego, a dla gremiów solidarnościowych niezwiązanych ze środowiskiem lekarskim tworzenie samorządu dla tak elitarnego zawodu, jakim był zawód lekarza, było dysonansem.

Mimo braku entuzjazmu ze strony działaczy „Solidarności”, temat był gorący, a „Służba Zdrowia” opublikowała 2 lipca 1981 r. projekt określający zasady, zgodnie z którymi miałyby funkcjonować odrodzone izby lekarskie. – W ogniu dyskusji i sporów nasza łódzka grupa opracowała i przedstawiła zastrzeżenia do tego projektu i stały się one podstawą merytoryczną do opracowania, wspólnie z Polskim Towarzystwem Lekarskim nowego, autorskiego projektu statutu izb lekarskich. Całkowicie zmieniono jego IV rozdział traktujący o naczelnych władzach izb lekarskich – tłumaczy Ryszard Niewiadomski i zaznacza, że po akceptacji środowisk lekarskich i PTL projekt został przedstawiony 12 grudnia 1981 r. na II Ogólnopolskiej Konferencji Lekarzy w Poznaniu.

Dokument przygotowany przez łódzką grupę został przyjęty przez uczestników konferencji bez zastrzeżeń i miał stać się podstawą do rozmów z członkami Komisji Zdrowia ówczesnego sejmu PRL. Było więc bardzo blisko powołania na nowo izb lekarskich, ale następnego dnia wprowadzono w Polsce stan wojenny i z tymi planami trzeba było czekać do 1989 r. Nie znaczy to, że w stanie wojennym temat reaktywacji izb został zarzucony. Już w połowie 1982 r. utworzono w Łodzi trzy tandemy lekarzy (E. Świtalska-Kowalewska i R. Niewiadomski, B. J. Wygodzka i M. Dmochowska oraz J. Szymczyk i M. Jurewicz-Jędraszk), którzy mieli lobbować w liczących się zawodowo kręgach medyków na rzecz reaktywacji izb lekarskich.

Kiedy 17 maja 1989 r. uchwalono ustawę o izbach lekarskich, mało kto pamiętał o tamtych próbach, podejmowanych mimo niesprzyjających warunków i okoliczności. Dziś próby te są znakiem, że lekarzom zawsze zależało na własnym samorządzie lekarskim i dążyli do jego reaktywacji na przekór wszelkim przeciwnościom.

autor: Lucyna Krysiak

źródło: gazetalekarska.pl

linki do artykułu: <https://gazetalekarska.pl/?p=57242>

